Nr. 114 Kraków, Środa dnia 23 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Jeszcze o białych Murzynach.

Jeden z przyjaciół naszego pisma przysłał nam swoje uwagi w sprawie ważnej i piekącej, które bez zmiany podajemy:

Jeżeli istnieje co niesprawiedliwego, nielogicznego i niegodnego, to obowiązkiem jest każdego społeczeństwa, a tem bardziej chrześcijańskiego, wszystkie powyższe zapory, na drodze ludzkości stojące, jak najstaranniej usuwać. Jedni upominają się o to sami, inni mają tyle szczęścia, że drudzy z tych lub owych przyczyn za nich się upomną i za nimi przemówią. I tak od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami, że ludzie z wszystkich warstw społeczeństwa narzekają, biadają i o coś się upominają, jedni przed drugimi wykazując, że są najbiedniejsi i najbardziej upośledzeni.

Ale kiedy mowa była o najbiedniejszych, czy przypadkiem nie zapomniano jeszcze o jednej kategorji białych Murzynów, z wszystkich bezsprzecznie najbardziej upośledzonych? Żeby ich znaleźć, niedaleko trzeba szukać. Są to nie słudzy, nie woźni i nie urzędnicy, ale tak zwani (przepraszam, żem się zakrztusił) bezpłatni konceptowi praktykanci — instytucja metternichowska, nietylko niehumanitarna i przez to samo anachroniczna, ale nadto niesprawiedliwa, pozbawiona wszelkiej logiki, a z kretesem niesłuszna, godności kraju i państwa uwłaczająca. W ślad za tem, co powiedziano, przytaczamy dowody. Tak zwany praktykant konceptowy, najpierw uczył się przez lat 16, potem co najmniej potrzebował rok jeden na wszelkiego rodzaju egzamina i rygoroza, przeto strawił 17 lat na naukach na to, by wstępując do urzędu, nie miał z początku żadnego utrzymania, a dopiero później jakieś tam adjutum, niedorównujące nawet pensji woźnego. Stanowisko takie nie ma najmniejszego sensu, bo albo p. praktykant nic nie umie, a wtedy odpowiedzialni za niego są ci, którzy go przez lat 17 niczego nie nauczyli, bądź też, jeżeli p. praktykant ze szkół z odpowiednią kwalifikacją do urzędu wstąpił, powinien być równocześnie z przyjęciem go, za swoją czynność urzędową wynagradzanym, nie jakiemś tam adjutum, tylko słusznie i sprawiedliwie należącą się pensją.

Ta zaś powinna być taką, żeby mu pozwalała przyzwoicie i godnie swój urząd piastować, żeby nań działała moralnie, iż potrafi już na swą egzystencję zapracować i materjalnie, aby nie potrzebował oglądać się na żadne poboczne dochody, które zachwiać mogą charakterem, a młody umysł sprowadzić na manowce. Zresztą niesprawiedliwością jest dalsze hodowanie tak zw. praktykantów bezpłatnych z tego powodu, że każdy inny mniej od niego lat poświęcający się naukom, otrzymuje zaraz po ich ukończeniu korzystniejsze warunki życia i egzystencji. Ksiądz, jak tylko się wyświęci, dostaje zaraz posadę i pensję; porucznik po ukończeniu szkół ma zaraz 1200 złr. rocznie; lekarz, gdy złoży swoje egzamina, natychmiast zarabia; jeden tylko praktykant musi przechodzić przez szczeble jakiegoś praktykowania, bez najmniejszego względu na to, że pracuje, jak każdy inny w jego zawodzie już wyższy urzędnik. Otóż jeżeli taki p. praktykant nie ma majętnych rodziców, a tem samem zasiłków z domu, musi klepać taką biedę, o jakiej żadnemu strejkującemu robotnikowi ani się śniło, gdyż praktykant nie może ani mieszkać w norze, ani stołować się w szynku, ani ubrać się we fartuch, by stanąć przed przełożonymi. Przeto, jeżeli praktykant pracuje dla rządu, dla kraju, dla państwa, to czyż to sprawiedliwe, logiczne i godne tego państwa, aby tę pracę opłacali jeszcze rodzice, którzy przez lat 17-cie dosyć już mieli czasu swojemi funduszami opędzać koszta szkolnictwa i wykształcenia? Okoliczność tę w swojej niesprawiedliwości poznają dobrze i czują wszystkich biur prezydenci, jednakowoż sami nic pod tym względem nie poradzą, słusznie utrzymując, iż na to jest Sejm i Rada państwa. Praktykanci zaś są takiem maleńkiem zerem, że sami upominać się nie mogą, przeto byłby już najwyższy czas, aby który z chlebodajnych naszych Dobrodziejów w Radzie państwa za tymi najprawdziwszymi białymi murzynami upomnieć się raczył. W przeciwnym razie spełni się nie tylko na nich, ale i na całem społeczeństwie, które ich ze siebie wydaje, wielka, niechrześcijańska wprawdzie, ale nie mniej smutna prawda: *homo homini lupus est!*

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 21 maja.

(*δ*) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, podniósł poseł dr Kozłowski, iż dostawy mąki dla garnizonu w Przemyślu monopolizuje tamtejszy żydowski młyn parowy, i że w ogóle przy dostawach wojskowych uwzględniani są przeważnie żydzi z ujmą dla nieżydowskich rolników i właścicieli mniejszych młynów, pomimo, iż przy żydowskich dostawach stwierdzono już nieraz „nieregularności". Na to, sprzeciwili się z „liberalnego" stanowiska pp. dr Lewicki i dr Byk, „podnoszeniu różnicy wyznaniowej". Doprawdy śmiać się trzeba, choć się serce krwawi, jak tu można mówić o „różnicy wyznania", gdzie idzie o zapobieżenie nierzetelnemu współzawodnictwu, brutalnemu wyzyskowi rodzimej, uczciwie pracującej ludności, ssanej przez obcy żywioł, obcy językiem, zwyczajami, ubiorem i wiarą, która na podstawie talmudu szczepi i szerzy nienawiść ku „goimom", i ich niszczenie poczytuje za dzieło bogobojne. Dr Byk bronił przynajmniej swoich jednoplemieńców, ale dr Lewicki, zastępca mieszczaństwa, rękodzielnictwa nie powinien z pewnością występować w obronie żydowskich kapitalistycznych przedsiębiorstw i znanej żydowskiej praktyki w interesach, chociażby w formie „niepodnoszenia różnicy wyznaniowej". W danym razie o wyznanie wcale nie idzie, lecz tylko o materjalne krzywdy, jakie żydowski monopol, żydowskie nierzetelne współzawodnictwo i żydowska przewaga kapitalistyczna, czyni ciężko pracującej rodzimej ludności. Wyznanie jest tu rzeczą obojętną, tu idzie bowiem tylko o społecznie wyzyskujący typ żydowski; o żydostwo, jako o odrębną klasę społeczną, wyzuwającą szlachcica i chłopa z własności ziemskiej, niszczącą nieżydowski przemysł, rękodzielnictwo i handel, a wyzyskującą ciężką pracą ludu. Niechaj tu nikt nie podnosi iż czynią to samo także i inni. Tak jest, ale ci, co tak samo czynią, robią to luźnie, bez narodowej solidarności i protekcji i w sposób mniej brutalny i wstrętny. Zresztą jeśli to samo czynią, to tych z pewnością w obronę nikt z prawdziwych przyjaciół ludu nie weźmie, tylko potępi ich wraz z żydami. Nasi „liberałowie" powinni się jednak wystrzegać podobnie czczych i bałamutnych haseł, jak, w danym razie, o „różnicy wyznania". Wyznanie, powtarzamy, nie ma tu nic do czynienia i o nie bynajmniej nie idzie. Idzie o ochronę uczciwej pracy, a tego właściwego celu nie zdoła z pewnością zakryć przed trzeźwym zmysłem naszej pracującej ludności żaden frazes bez konkretnej treści, chociażby on brzmiał jeszcze tak górnolotnie i połyskiwał podejrzanym „postępem" *N. F. Presse*, tej głównej orędowniczki żydowskiego, kapitalistycznego wyzysku. Posłowi Kozłowskiemu, a także i hr. Wodzickiemu, który go dzielnie poparł, należy się pełne uznanie i podzięka, iż ma tę odwagę wobec przewagi żydowskiej brać uczciwą pracę i wytwórczość rodzimej ludności w obronę. Koło polskie stanęło w tej sprawie po stronie p. dra Kozłowskiego, gdyż uchwaliło wysłać deputację do naczelnika intendantury wojskowej, Roeckelzauna, a do deputacji wybrało, obok p. Popowskiego, właśnie p. dra Kozłowskiego.

Z SERBJI.

W niedzielę, wieczorem, dokonano w Belgradzie zmiany wielkiej wagi. Rada ministerjalna pod przewodnictwem króla Aleksandra postanowiła przywrócić ową konstytucją, którą usankcjonował Milan bezpośrednio przed swojem ustąpieniem z tronu serbskiego. Konstytucja ta wydana w roku 1869, obowiązywała do 1888, poczem nadano konstytucją nową, której zniesienie właśnie wczoraj rano obwieściły narodowi plakaty na wszystkich rogach ulic belgradzkich. Król Milan swego czasu nadał Serbji ową konstytucją dlatego, że chciał tym sposobem zgnieść partją postępową, która mu nie była uległą w jego sporze z Natalją. Milan powołał radykałów, tłumy poruszył i władzą królewską podzielił się z żywiołami, politycznie niedojrzałymi, a skrajności we wszystkiem hołdującemi. Ristic nie mógł rządzić z pomocą tej konstytucji, a regencja od początku do końca stała u progu zupełnie podobnego przesilenia, z jakiem dziś walczyć musiał Aleksander. Tak samo, jak on teraz nie mógł sobie rady dać z radykałami, regencja w owym czasie nie mogła rządzić wespół z radykałami, którzyby byli do wojny domowej doprowadzili w kraju, gdyby był młody król sam steru w ręce nie ujął. Wichrzenia ichatoli nie ustawały ani na chwilę, przeciwnie z dniem każdym wzmagały się, potworne wreszcie kształty przybierając, zagroziły już wprost tronowi młodego monarchy, który nie miał innego wyjścia, jak

ten środek ostatni, wczoraj przedsięwzięty. Ogłoszony w Belgradzie manifest do narodu, opiewa: „Serbowie! Ubiegłego roku wezwałem was, byście mi wiernie i ulegle służyli i wtedy już powiedziałem wam, że chcę krajem rządzić na podstawie trwałej konstytucji i ustaw państwowych, w których duch konstytucyjny wystąpi w całej pełni i powadze. Na moje wezwanie odpowiedzieliście tą miłością wytrwałą i tem zaufaniem zupełnem, jakich od was oczekiwałem i jakiemi otaczaliście zawsze moją narodową dynastją. Serbowie, dzięki wam moje za to! Wychowany w tradycjach Obrenowiczów, wierzę i wierzyć będę w patrjotyzm wasz prawdziwy i uległość waszą, tak jak wy wierzyliście zawsze, wierzycie i będziecie wierzyli w moją silną i niewzruszoną chęć służenia świętym interesom mego ukochanego ludu i serbskiej idei państwowej. Zadanie, jakie sobie postawiłem, było mi tem utrudnione, że w czasie mojej małoletności weszło w życie wiele ustaw z konstytucją sprzecznych. Wiele rozporządzeń państwowych wydano, które nie ogólnym interesom korony i ojczyzny służyły, ale obliczone były na prywatną korzyść osobistą lub partyjną. Już ze względu na swoje pochodzenie bezprawne i nienaturalne, a powadze tronu i narodu szkodliwe, utraciły od dawna swoje znaczenie owe rozporządzenia państwowe, a raczej nie miały go od początku. Moim najszlachetniejszym życzeniem stawał zawsze na zawadzie niepokonany opór wichrzycieli. Serbowie! W takim stanie chcę szukać pomocy w porozumieniu z wami. Skoro się wszystko uspokoi i porządek w królestwie mojem się ustali, zawezwę was i wspólnie na podstawie uzyskanego doświadczenia, wypracujemy nową konstytucję krajową; tymczasem zaś postanowiłem znieść zupełnie do dziś obowiązującą konstytucję z r. 1888, a natomiast prowizorycznie przywrócić w całej pełni konstytucję z roku 1869. Zawiadamiając, że z chwilą ogłoszenia tego pisma obowiązują ustawy czerwcowe 1869, posyłam wam wszystkim moje królewskie pozdrowienie i polecam drogą Ojczyznę moją pieczy Wszechmogącego. — Wydane w naszym królewskim zamku w Belgradzie, w dzień św. Mikołaja, 9 (21) maja 1894. Aleksander“.

O wielkiej doniosłości politycznej przewrocie wewnętrznym telegraficznie w nocy z niedzieli na poniedziałek zawiadomiono ważniejsze posterunki władz rządowych w Serbji, jakoteż poselstwa serbskie przy dworach zagranicznych. Na drugi dzień rano dowiedziała się o tem ludność. Ta obojętnie przyjęła manifest królewski, nawet z pewną apatją, znamionującą znużenie, wiecznemi sporami partyjnemi wywołane. Jednych tylko radykałów niedzielna proklamacja Milanowego syna dotknęła do żywego, a wrażenie, jakie w szczególności na ich przewódców wywarł energiczny krok monarchy, możnaby dosadnie określić wyrazem: ogłuszenie. Istotnie tylko ogłuszyć mogło radykałów to, o czem się wczoraj dowiedzieli, oni, którzy na kilka godzin przedtem spokojnie patrząc w okna królewskiego konaku, tyle sobie pięknych rościli nadziei, pewni, że Aleksander Obrenowicz waha się, ale oni jutro władzę i przewagę odzyskają w kraju. Nagle, nieprzewidzianie stało się inaczej. Jedna chwila pozbawiła ich wszystkiego, praw i przywilejów; byt stracili równocześnie z instytucjami, które postradały prawo egzystencji przez zniesienie konstytucji. Radykalna Skupczyna zniknęła z widowni sama przez się, nie potrzebując czekać nawet na akt rozwiązania. Tem samem przestały istnieć: Rada państwowa, trybunał kasacyjny i prefektury okręgowe, wszystkie instytucje, w których prym władzy wiedli radykały, a ich koryfeusze mieli w nich błyszczące i wpływowe stanowiska.

Przy sposobności ostatnich rewizij i aresztowań, w sprawie antydynastycznego sprzysiężenia, które wreszcie doprowadziły do zniesienia konstytucji, wyszły na jaw niezwykle zajmujące szczegóły w tej mierze. Otóż przedewszystkiem pokazuje się, że Milan wiedział dobrze przed swoim ostatnim powrotem do Belgradu o tem, że w kraju są prądy antydynastyczne. Z Paryża jeszcze dał znać królowi Aleksandrowi, że go drogą poufną doszły takie wiadomości, na co syn zawezwał go, by natychmiast przybył do Belgradu. Obaj już wtedy przekonali się, że w sprzysiężeniu na dom Obrenowiczów, biorą udział wyłącznie radykały i z tego względu właśnie musiało wtedy po powrocie Milana do kraju przyjść do przesilenia rządowego i musiał runąć gabinet radykalny. W prądach antydynastycznych godne są uwagi dwa kierunki odmienne. Jeden na rzecz księcia Piotra Karageorgiewicza, polega w pierwszym rzędzie na agitacji w kraju, w którym wielu sobie jeszcze przypomina starego Karageorgiewicza, a agitacja ta wychwala czasy, kiedy jeszcze aparat urzędniczy nie był tak skomplikowany, jak jest dziś, kiedy Serbja nie miała jeszcze wzorowego wojska, a kraj nie potrzebował opłacać podatków za państwowe długi. Agitacja taka ma na celu przeciwstawić dynastji Obrenowiczów dom Karageorgiewiczów, wobec ludu jednakże nie zdradza właściwego imienie pretendenta, członkowie zaś tej rodziny książęcej nie są w kraju osobiście znani. Prowodyrzy jednak wiedzą, że całe sprzysiężenie przygotowuje się na rzecz księcia Piotra, którego, jak się z odkrytych dziś tajemnic dowiedziano, mieli na tronie Serbji osadzić, wywiózłszy poprzednio z kraju Obrenowiczów ojca i syna mordować ich bowiem podobno nie życzył sobie sam książę. Na czele tego jednego ruchu stoi Pasicz. Drugi kierunek antydynastycznych wichrzeń pochodzi z Cetynji i prowadzi się na rzecz księcia Nikity. O propagandzie czarnogórskiej w Serbji wiedziano już także dawno, również wiele do myślenia dawały częste podróże popa Milana Gyuricza w tych samych tendencjach. Blazo Petrowicz, były adjutant księcia, który przed dwoma laty osiedlił się w Belgradzie, był właśnie najniebezpieczniejszym ajentem czarnogórskim, w służbie księcia Nikity, jako pretendenta. Tyle co do sprzysiężenia na Obrenowiczów. Co się zaś tyczy wogóle następstw zniesienia konstytucji i ostatniej proklamacji króla do narodu, nie ma jeszcze nic pewnego, zdaje się jednak, że poważniejszego wzburzenia w kraju nie będzie.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Zdala jakoś to wyglądało, z bliska nie ma nic — powtarzają żałośnie giełdowicze berlińscy, zawiedzeni co do skutków wychwalanego traktatu handlowego z Rosją. Gdy traktat ów ukazał się na horyzoncie, „złote“ sny ogarnęły spekulantów giełdowych, poruszono wszystkie sprężyny, aby nie odrzucono układu, w którym widziano niechybny środek do świetnego rozwoju handlu i przemysłu, równocześnie dobijano się gorączkowo o papiery górnicze, akcje koleji wschodnich i inne papiery. Pogłoski o zamiarach rządu rosyjskiego sprowadzania odtąd lokomotyw i wagonów kolejowych z Niemiec, między innemi także dla nowej linji kolejowej, która przerzynać będzie Sybir, te i podobne miłe iluzje doprowadziły szał spekulacyjny do zenitu. Przyjęto upragniony traktat i mroźny wiatr bezczynności i stagnacji ruchu handlowego powiał na korytarzach giełdowych. Szczęście, że tak, jak przedtem sirocco, tak teraz borrę odczuwają przeważnie tylko giełdowe koła.

Ilekroć spotykamy się z wynurzeniami zdziecinniałego Bismarcka, zawsze ogarnia nas uczucie niewypowiedzianej ckliwości,—że nie powiemy—wstrętu... Jeżeli zpoganizowanej części społeczeństwa spodoba się wrócić kiedyś do mitologji, to na bożka obłudy i dwulicowości obierze sobie chyba głośnego dzisiaj pustelnika z saskich borów. Wystawcie bo sobie państwo żelaznego księcia w roli... apostoła miłości. A jednak jako taki wystąpił niedawno, przyjmując w Zielone Święta deputację seminarzystów nauczycielskich z Lueneburga. „Nie zbliżajcie się do wychowańców waszych, dając im uczuwać przedewszystkiem stanowisko urzędowe i godność waszą, ale zbliżajcie się do nich przedewszystkiem z uczuciem miłości!“ —tak mówił ten, pod którego rządami tresowano dzieci polskie, jak bezmyślne zwierzęta. Dzisiaj radzi przyszłym pedagogom „wzbudzać w dzieciach uczucie, że miłość, powiedzmy szacunek, pomiędzy rodzicami, nauczycielami a dziećmi jest wzajemny“ — a stworzył system, który dąży do rozdzielenia szkoły od domu i który w rzeczy samej wykopać zdołał w dzielnicach polskich nieprzebytą przepaść między temi wychowawczemi czynnikami. Wreszcie woła patetycznie: „Dziecko przecież jest człowiekiem, stworzeniem boskiem, które z swej strony ma prawo żądać uszanowania słabości i bezradności swej, oraz serdecznego obchodzenia się z niem. A więc niech was w zawodzie waszym prowadzi prawo miłości!“ Rozczulające, nieprawdaż! Szkoda tylko, że właśnie era bismarckowska tolerowała i wychowała takich urzędników, poważny wpływ na szkołę mających, których zdaniem *Hieb ist die beste Deckung;* gdzież tam im kto gadał o prawie miłości. Czasy to rządów ekskanclerza wydały takie kwiatki metody poglądowej, jak ów wypadek przykładania rączki dziecięcej do rozpalonych drzwiczek pieca... Niemało było ilustracji do zalecanego serdecznego obchodzenia się z dziatwą!

Dużo wrzawy wywołał swego czasu elaborat Dawida Straussa, p. t. „Juljan Apostata, czyli romantyk na tronie Cezarów“ — upatrywano w nim zjadliwą satyrę na króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. Niemniej sensacji budzi dzisiaj broszura prof. Quidda, p. t. „Caligula, studjum o obłędzie rzymskich Cezarów“, która świeżo ukazała się w Lipsku, a jest niczem innem, jak nader przejrzystym pamfletem, skierowanym przeciw Wilhelmowi II. Żywot Caliguli, opisywany według Quidde'owskiej eksegezy Tacyta, dziwnie przypomina oklepane argumenta z kuźni bismarckowskiej przeciw postępowaniu młodego władcy Niemiec. Nie braknie nawet ustępu, że Cezar rzymski „rozpoczął swe panowanie od usunięcia od steru kierującego nawą państwa męża stanu“. Wobec tego uczonego wybryku zachowuje rząd niemiecki lekceważącą obojętność.

Od świąt wielkanocnych (starego stylu) pojawiły się w Petersburgu pogłoski o odkryciu rewolucyjnego stowarzyszenia, które jakoby zamierzało rzucać bomby w cerkwiach. *Standard* londyński potwierdza prawdziwość tych wieści i podaje zarazem listę aresztowanych; między innymi znajduje się także młoda dama, wraz z bratem, dzieci jenerała, u których znaleziono mnóstwo pism, broszur i t. d. Sprzysiężeni stoją podobno w związku z rewolucjonistami, którzy to zeszłego roku wykonali wyrok śmierci na gimnaziście kronsztadzkim, jednakże nie mieli żadnych terrorystycznych celów.

Stracenie Henry'ego.

Vive Henry! Okrzyk ten rozległ się w trzech punktach na placu stracenia w chwili, gdy Emil Henry poszedł śladem dwóch swoich poprzedników, Ravachola i Vaillanta — gdy gilotyna p. Deiblera przecięła pasmo życia tego anarchisty, zajmującego się propagandą „czynu“. Okrzyk ów nie mógł ujść bezkarnie wobec poczwórnego szpaleru wojsk, policji i legjonów tajnych policjantów węszących po za kordonem, który od północy w niedzielę, strzegł placu de la Roquette i przyległych ulic, toteż aresztowano trzy osoby, które wykrzykiem swoim zdradziły się, jako adepci tej samej teorji. Prześliczny poranek majowy — było to onegdaj, o godzinie 4 minut 8 — patrzał na ponure widowisko. Na cmentarz w Ivry, pędzi wóz z trupem Henry'ego, otoczony cwałującymi gwardzistami — w inną stronę odprowadzają aresztowanych „przyjaciół“ delikwenta, który ostatnim swym okrzykiem, tym samym, który wydał po ogłoszeniu mu wyroku — „Odwagi! towarzysze. Niech żyje anarchja!“ obudził ich krwiożercze instynkty. O ostatnich chwilach podajemy kilka szczegółów za publicystami, którzy widzieli egzekucję — między innymi był także *Clémenceau.* W ostatnią niedzielę wieczerzał spokoj-

nie, pałił papierosy i skracał sobie czas grą w karty z dozorcami i pouczaniem ich o anarchistycznych ideach; wreszcie czytał do północy. Z głębokiego snu zbudzono go krótko przed godz. 4-tą rano; zerwał się szybko, poznał, na co się zanosi, i pobladł mocno. Milcząc, ubrał się, odrzucił pociechę duchowną i nie przyjąwszy podanego napoju, opuścił celę pewnym krokiem. Gdy mu odrzynano kołnierz od koszuli, zapytał się pogardliwie: „Czyżto pan jesteś Deiblerem!“ Nie dając mu odpowiedzi, skrępowano go silnie, że zaledwie mógł się posuwać. Na miejscu stracenia, sam rzucił się na deski rusztowania, i z owym okrzykiem na ustach, dumny i buńczuczny do ostatniej chwili, poszedł w podziemia Hadesu.

Święcenie niedzieli.

Spieszymy podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością nader pożądaną. Już najbliższą niedzielę święcić będziemy w większych, niż dotąd bywało, rozmiarach. Do obecnie obowiązujących przepisów o święceniu niedzieli i wypoczynku pracowników w przemyśle, przybyła nowela z 12 maja 1894 l. 85 D. U. P., już z dniem jej ogłoszenia w dzienniku ustaw państwowych, t. j. z dniem 16 maja b. r. prawomocna, a zatem już obowiązująca, które niedzielne roboty w przemyśle handlowym z żywnościami, dotąd niepomiernie i niepotrzebnie uprzywilejowanym, ścieśnia i reguluje w następujący sposób:

Dotychczasowe przepisy o święceniu niedzieli w ogóle, a w szczególności o wypoczynku niedzielnym w przedsiębiorstwach handlowych (*Handelsgewerbe*), zachowują i nadal moc prawną.

W handlach zaś z żywnościami, w których dotąd pomocnicy prawie żadnej nie doznawali ulgi w niedzielę, wolno na prowincji zajmować się sprzedażą niedzielną najdłużej do godziny trzeciej po południu, poczem następuje wypoczynek, trwający do dnia następnego.

Po miastach, mających, wedle ostatniej konskrypcji, przynajmniej 20.000 ludności, a zatem w Krakowie i na Podgórzu, należącym do krakowskiego obrębu policyjnego, handle z żywnościami stać mogą otworem w niedzielę tylko do godziny dwunastej w południe, po południu zaś co najwięcej dwie godziny, począwszy od godziny szóstej wieczorem.

Tenże wymiar czasu, dozwolonego na handel z żywnościami, obowiązuje także masarzy i kiełbaśników.

Prawidła, powyżej przytoczone, nabyły mocy obowiązującej z dniem 16 maja b. r., a przeto już w najbliższą niedzielę powinny być wykonywane w całej ich rozciągłości prawnej.

Uwiadamiając o tem szerokie koła naszych przyjaciół i czytelników, prosimy ich, aby sami zwracali uwagę na nowe przepisy i aby nam podawali nazwiska tych, którzy będą je omijali.

Chociaż daleko nam jeszcze do takiego święcenia niedziel, jak w Anglji lub Stanach Ameryki Północnej, mimo to powinniśmy umieć i z tego skorzystać, co już mamy, człowiek bowiem spoczynku potrzebuje, a religijne jego uczucia powinny także bodaj w niedzielę znaleść pokarm ożywczy.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Łuczanowice, 20 maja.

Wśród pól łuczanowickich znajduje się cmentarzyk znany powszechnie w okolicy pod nazwą „kopca Arjańskiego“. Na nim jest kilka grobowców znanych rodzin w kraju, jak: hr. Dembickich, Różyckich i innych — a na samym środku tegoż znaczniejszych rozmiarów kopiec z grobowcem wewnątrz i nagrobkiem na szczycie, na którym umieszczony jest napis:

Martianus Vitellius
Żelanka Żeleński
V. S. S. C.
MDCCLXXXVII a obok:
„Avorum manibus pietas“.

Z frontowej ściany grobowca usunął się kawał muru a przez powstały w skutek tego wyłom można widzieć znajdujące się w grobowcu trumny. Wyłom ten powiększa się coraz więcej i zagraża grobowcowi ruiną.

Może Szanowna Redakcja uzna za stósowne poruszyć myśl w łamach swojego pisma o potrzebie spiesznej restauracji pomienionego grobowca i w ogóle otoczenia całego cmentarzyska troskliwszą, niż dotychczas opieką.

O ile wiem, teraźniejszy właściciel dóbr łuczanowickich, hr. Władysław Mycielski, chętnie i z całą gotowością zająłby się odrestaurowaniem pomienionych zabytków, nie czuje się jednak w prawie, bez upoważnienia rozciągania swojej opieki nad grobowcami, w których spoczywają popioły przodków, żyjących w pobliżu Krakowa rodzin.

Zresztą, czyż nad pomienionym cmentarzykiem nie powinienby i pan konserwator zabytków rozciągnąć swojej opieki?

Zielonki 21 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś, o godzinie 10 rano, paniczny przestrach opanował całą osadę tutejszą, w samem bowiem jej centrum, gdzie domy wieśniacze niemal stykają się z sobą, wybuchł pożar ze stodoły chłopskiej a w parę minut ogarnął już dom mieszkalny gospodarza, nazwiskiem Prochal i zniszczył te dwa budynki zupełnie. Bliskość rzeki, chętny ratunek, bo prawie cała wieś zbiegła się z pomocą, ochroniły wieś od zupełnego zniszczenia. Wojsko, będące na manewrach z Łobzowa i c. k. wachmistrz z Czekaja z dwoma żandarmami niestrudzeni byli przy ogniu i należy się im wdzięczność szczera, że zdołali ogień umiejscowić, ponieważ niezmierna susza, jaka tu trwała od kilku dni, powiększała bardzo niebezpieczeństwo, tylko ich spieszny ratunek, uchronił zapadające się już domy sąsiedzkie, od spłonięcia. Wkrótce po wybuchnięciu ognia, nadjechały sikawki z okolicznych wsi, i dopomogły bardzo ratującym. Obecnie godzina 4-ta po południu, ogień już ugaszony, a ulewny deszcz w południe, wiele wpłynął na bezpieczeństwo wsi.

Wypadek dzisiejszy, powinien być przestrogą i skłonić właściciela Zielonek, jak również ks. proboszcza, do ponaprawiania zepsutych studzien w ich podworcach, bo gdyby się ogień dostał w górną część wsi, nicby nie ocalało dla braku wody, ani kościół, ani zabudowania dworskie.

Królowa Niebios.

Początek maja w naszych umysłowych stosunkach odznaczył się niebywałym faktem: pomimo wiosny i kwiatów, bez względu nawet na upał, sala ratuszowa w Warszawie cztery razy przepełnia się słuchaczami odczytów!

W zimie tłok na odczytach jest rzeczą zrozumiałą! za kilka rubli można pogadać ze znajomymi, zobaczyć nowe fizjognomje, wreszcie—przedrzemać się w ciepłej sali. Ale w maju wszystkie te uciechy można mieć darmo, choćby w Saskim ogrodzie; nie obowiązując się przytem do godzinnego milczenia i siedzenia na miejscu.

Sprawcą tej perturbacji wiosennych obyczajów był M. Gawalewicz, którego odczyty o „Królowej Niebios“ nietylko z dnia na dzień ściągały coraz większą liczbę słuchaczy, ale—poruszały do łez nadobne słuchaczki, a wreszcie na głowę autora sprowadziły deszcz kwiatów. Jest to wypadek niezwykły a zrozumiały. Gawalewicz, poeta, pisze pięknie i mówi doskonale. Gdy zaś w takich formach podał jeszcze treść niepospolitą, nie dziw, że audytorjum targnął za serce.

Istotnie, odczyty o „Królowej Niebios“, takiej, jaką sobie lud wyobraża, były w naszych czasach jak błyskawica w nocy, albo zielony gaj wśród piaszczystej równiny.

Najmodniejsze dziś prądy umysłowe wyglądają tak, jakby ludzkość w dziejowym pochodzie — nagle straciła drogę. Tłum nie wie, gdzie ma iść, a nerwowe jednostki biegną na oślep przed siebie, szerzą zamęt i powiększają ogólną niepewność. Jeden krzyknął: Idźmy szukać pieniędzy!... Poleciała za nim gromadka, obdarła kogo może po drodze, i — wpadła do kryminału. Inny poradził „szukać wrażeń“, a że najwięcej koncentruje się ich w butelce, grze i kobiecie, rzucono się więc hurmem w tych kierunkach i znaleziono — bankructwo, nędzę, lub obłąkanie.

Albo co to za pyszna ilustracja czasu, ci naprzykład frantowie, zamknięci w jaskini Lugloch, którzy poszli na niebezpieczną wyprawę, wycierpieli dziewięciodniowe tortury, narobili alarmu, narazili społeczeństwo na koszta i po co?... Po nic, tak sobie. Dla zaspokojenia głodu wrażeń, czy chętki popisu.

W tym ruchu, przypominającym gorączkę tyfusową, kobiety nie pozostawały w tyle. Jedne chcą wydrzeć chleb mężczyznom, inne myślą o władzy nad światem, a największa część już nie wie czem jest, czem chce być i co ma robić, ażeby zbliżyć się do jakiegoś „ideału“.

W Heddzie Gabler, bezpłciowa histeryczka, sądząc, że miłość polega na drażnieniu nerwów sobie i mężczyznom, zatruwa im życie, demoralizuje, a w końcu — pali sobie w łeb. W jakiejś nowelli Rosny'ego, którą dziś czytam w gazetach, chłodna narzeczona, chcąc przekonać się, czy kocha ją narzeczony, udaje przed nim złodziejkę...

A jeżeli zmęczeni „kobietami poetów“ wrócimy się do rzeczywistości, spotkamy niejaką panią Joniaux, kobietę majętną i z wyższego towarzystwa, która otruła trzech krewnych w Amsterdamie, ażeby wziąć po nich asekurację!...

Tego chyba wystarcza do okazania, że powszechny obłęd udzielił się kobietom.

W chwili takiego nastroju, czy rozstroju, występuje Gawalewicz i mówi:

— Zaczekajcie, taraz pokażę wam ideał kobiety w pojęciach ludu.

Cierpienie — miłość — przebaczenie i zapomnienie o sobie... Jakie to dziwne w epoce, kiedy ideałem kobiety jest: używać, udręczać i wysuwać się na pierwszy plan... Po co?

Otóż to właśnie — że niewiadomo po co!...

Odczyty Gawalewicza „zrobiły wrażenie;“ po za „wrażeniem“ jednak ma on — zasługę. Obok chorobliwych utworów dzisiejszej literatury pokazał zdrowe uczucia i to źródło lecznicze, w którem skąpać się powinna zdenerwowana epoka. Pokazał lud prosty, który wie, czego chce: pracuje, aby żyć, a żyje — aby otrzymać żywot wieczny. Gdy jest w nieszczęściu, rachuje na pomoc sił niebieskich, a gdy zgrzeszy — liczy trochę na pokutę, największej jednak na miłosierdzie Boskie.

Po nowelach Rosny'ego przejrzyjcie książki inne, o piękne damy, a może i tam znajdziecie rzeczy proste i zdrowe, które rozrzewnią was do łez i choć na chwilę każą zapomnieć o modnych hasłach, przy których również płacze się niekiedy, ale... nie z rozczulenia. *Bolesław Prus.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkurs. Wydział powiatowy w Dobromilu rozpisuje niniejszem konkurs na 2 stypendja po 50 złr. dla kandydatek, któreby pragnęły odbyć kurs nauki w c. k. szkole położnych we Lwowie i zobowiązały się, po uzyskaniu dyplomu, objąć w tamtejszym powiecie posadę akuszerki.

Licytacja. C. k. dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie, rozpisuje dostawę w drodze ofertowej następujących, w czasie od 1 lipca 1894 do końca czerwca 1895 r. potrzebnych materjałów, mianowicie: oleju rzepakowego do oświetlania i smarowania, wazylinowego oleju do cylindrów, tłuszczu twardego i smaru stężałego. Odnośne oferty mają być wniesione najpóźniej do 30-go maja, godz. 12 w południe, do dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie, gdzie też można nabyć formularzy ofertowych i zasięgnąć bliższych informacyj co do ilości i rodzajów powyższych materjałów.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Administrację osieroconej parafji w Hadikfalwie, objął *excurrendo* ks. Kubaszek Jan, prob. w Andrasfalva. Przeniesieni księża wikarjusze: Sołtys Wojciech do Bruckenthalu, Trembecki Karol z Gołogór do Koropca, Kalewski Franciszek z Koropca na ekspozyturę w Bucniowie *ad* Nastasów.

Djecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Skrzydlnej otrzymał ks. Jan Jarotak, dotychczasowy administrator tamże.

Awans. Pan Minister wyznań i oświecenia przyznał Adolfowi Englowi, głównemu nauczycielowi w seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie ósmą rangę służbową.

FEJLETON.

86 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Dokończenie).

— Pójdziemy bracie i zwyciężymy, bo Bóg będzie z nami!

Dembowski uścisnął go i zaraz zawołał:

— Każda chwila stracona, to śmiertelny grzech! Zwołaj ojcze wszystkich zakonników do kościoła, przed wielki ołtarz, tam im powiem, cośmy uczynić powinni! Spiesz się ojcze, spiesz!

Wybiegli obadwa, a za kilka minut cały konwent, z wyjątkiem jednego księdza Wenzla, który położył się do łóżka, mówiąc, że jest ciężko chory, zebrał się w kościele.

Dembowski stanął na podwyższeniu, i to, co przed chwilą ks. Piotrowi powiedział, powtórzył w słowach jeszcze piękniejszych i dobitniejszych. Zakonnicy słuchali, mając w niego oczy wlepione, a gdy skończywszy padł na kolana i począł Boga prosić o pobłogosławienie ich zamiarowi, wszyscy rzucili się na ziemię i płacząc każde słowo za nim głośno powtarzali. Po skończonej modlitwie całowali się między sobą i przysięgali, że uczynią, czego Ojczyzna od nich żąda. Nawet brat Gerwazy, drżący ze wzruszenia, całował po rękach to ks. Piotra, to Dembowskiego i póty ich zaklinał, by go z sobą wzięli, póki mu tego nie przyrzekli.

Po krótkiej naradzie stanęło na tem, że ks. Piotr wybierze najbardziej wymownych kapucynów, i z tymi uda się do innych klasztorów, aby tamże szerzyć zapał dla myśli, która ich porwała. Dembowski poszedł rozmówić się z członkami rządu.

W mieście tymczasem na chwilę nie ucichło. Przy odgłosie trąb i bębnów przeciągało wojsko ulicami: ochotnicy wesoło śpiewając spieszyli do koszar; kobiety w krakuskach słowem gorącem dodawały mężczyznom odwagi i zapał w nich podniecały; na Rynku i placach tworzyły się większe grupy, w których jedni głośno przemawiali, drudzy zaś spokojniej radzili, co czynić należało. Cała ludność miasta była poruszona, bo losy Krakowa w tym dniu się ważyły.

Edward Dembowski, odszukawszy swego przyjaciela, także emisarjusza, Czesława Sokolnickiego, który niemego udając, długie lata spędził na Rusi, w domu hrabiego Kamienieckiego, a teraz był w Krakowie, puścił się z nim razem pomiędzy księży i wybitniejszych obywateli, aby ich dla swego planu pozyskać. Ponieważ obadwa byli wymowni i obadwa wierzyli w powodzenie, więc bez wielkich trudności udało im się każdego przekonać, że tylko wielka procesja może Polskę zbawić. A zresztą czyż ci, wśród których żyli i do których teraz się zwracali, nie byli tak samo jak oni pełni ideałów i marzeń? Czyż nie wierzyli we wszystkie nieprawdopodobieństwa, czyż umieli patrzeć trzeźwo na życie, czyż samą wolą nie usiłowali ruszyć z posad bryły świata i czy nie wyglądali hufców archanielskich z ognistemi mieczami, które w ostateczności miały Ojczyznę im wywalczyć? Na bujną więc ziemię padło ziarno, siane przez szlachetnych zapaleńców, to też o północy dnia tego w Krakowie były już tylko jednostki, nie mogące jeszcze pojąć, iżby samą procesją można Ojczyznę odbudować.

Stary gród Jagiellonów przez noc całą oka nie zmrużył, mimo ciemności życie w nim kipiało, we wszystkich oknach płonęły światła. O. Piotr leżał krzyżem w kościele, a w mieszkaniu pana Dąbskiego damy szyły sukmanę, w której Dembowski, jako prawdziwy ludu przyjaciel i jego obrońca, miał nazajutrz wystąpić.

O świcie uderzono w bębny, zagrzmiały trąby, z świątyń ozwały się dzwony. A nad tym rozgwarem unosił się głos Zygmunta, donośny, uroczysty, wzywający naród do broni i modlitwy!...

Wojska ruszyły na Podgórze, by tam bronić przystępu nieprzyjacielowi, który nadciągnął z dwóch stron, od Wadowic pod dowództwem Collina i od Gdowa pod wodzą Benedeka. Z kościołów zaś wynoszono chorągwie, obrazy, relikwje, krzyże, a tuż za nimi wychodzili księża, przeważnie zakonnicy, aby z wiarą w sercu i świętą pieśnią na ustach pójść walczyć dla idei. I szli starcy z siwemi brodami i młodzi, dla których życie miało jeszcze powaby, i szli ci, którzy tak samo, jak Dembowski, marzyli i owi, którzy nawet bez wiary w powodzenie, chcieli spełnić swój obowiązek. Krakowianie tłoczyli się na Rynek, który wkrótce wypełnił się po brzegi.

W południe wyruszyła procesja. Na samym przedzie, z krzyżem do góry wzniesionym, szedł ksiądz ruski, Michał Czajkowski z Bohatyna. Po prawej jego stronie postępował Edward Dembowski, po lewej Czesław Sokolnicki, na którego ramieniu wspierała się piękna jego żona w szatach Siostry miłosierdzia. Przyjaciele mieli na sobie sukmany krakowskie. Szli spokojnie, śmiało, z okiem w tę stronę wlepionem, gdzie widać było Podgórze.

Za tą przednią strażą, postępował w szatach kościelnych ks. Piotr Syczyński i w żylastych rękach niósł monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem. Z prawej strony prowadził go pod ramię drugi kapucyn, z lewej furtjan, brat Gerwazy.

Dopiero za nimi w długiej linji szli zakonnicy z rozmaitych klasztorów i ludzie świeccy, niosąc krzyże, święte obrazy i relikwje, a po nad niemi powiewały chorągwie kościelne, unosił się śpiew choralny i brzmiał donośny głos Zygmunta.

Właśnie gdy procesja do mostu dochodziła, w szpitalu Sióstr miłosierdzia, biedna Jadwinia Czartowska, która ani na chwilę przytomności nie odzyskała, wydała tchnienie ostatnie. Czysta jej dusza w przestwór ulatując, ujrzała tam, gdzie stał dwór Dąbrowiecki, wielkie pogorzelisko, wśród którego spoczywały popioły jej rodziców i brata. O kilka mil dalej oko jej padło na cmentarz pod Gdowem, gdzie była świeżo usypana mogiła, w niej zwłoki Stanisława, tu zaś na Podgórzu widziała procesję olbrzymią, która szła z miłością, wiarą i nadzieją... Procesja minęła Podgórze i skierowała się ku Wieliczce. Nim jednak uszła połowę drogi, nieprzyjaciel z przeciwnej strony nadciągnąwszy, uderzył przeważnemi siłami na garstkę patrjotów, broniących Podgórza. Wtedy ci, co w procesji brali udział, postanowili wrócić i bronić swoich braci. Wrócili i na całej linji zawrzał bój morderczy, w którym pomieszali się powstańcy z zakonnikami, ci, którzy pieśnią chcieli walczyć, z tymi, którzy oręża dobyli.

Gdy kłęby dymu się podnosiły, Jadwinia zobaczyła, że wszyscy, co stali w pierwszych szeregach, padli skrwawieni. Edward Dembowski, kilkoma kulami przeszyty, opierał się jedną ręką na ziemi, a usta jego blade, jęknęły ostatni raz:

— Boże zbaw Polskę!...

KONIEC.

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Zapytujemy pierwszą lepszą panienkę, dosyć nawet wykształconą, jaka jest różnica pomiędzy testamentem a aktem darowizny, co to znaczy kontrakt, co udział współspadkobierców, jakie są główne prawa zapewniające ważność tego rodzaju aktom, jaka jest różnica pomiędzy majątkiem ruchomym a nieruchomym it.p.; wszystko to są rzeczy zazwyczaj dla niej obce, nie ma o nich pojęcia. A jednak znajomość tych kwestyj wielce jest pożyteczną, zwłaszcza w razie śmierci ojca lub męża.

Wspomniana powyżej pani de Maisonnevue zaleca uczenie dziewcząt jakiejkolwiek pracy ręcznej. Rzecz to bardzo ważna. Nie ma stanowiska, majątku, o którychby powiedzieć można było, że są niewzruszone. Warunki bytu stały się bardziej niestałemi niż kiedykolwiek i niejedna kobieta, wychowana wśród bogactw i pogardy pracy, zmuszoną jest wychowywać swe dzieci w nędzy, wśród trosk najprzykrzejszych.

Gdyby nawet umiejętność jakiejkolwiek pracy ręcznej nie okazała się potrzebną do zarabiania na chleb powszedni, zawsze będzie ona ochroną przeciw lenistwu i nudom, które nieraz gorsze są od głodu, a zazwyczaj wiodą tylko ku złemu.

Nie ma prawie rodziny, w którejby praca kobieca była zbyteczną. Nawet w domach zamożnych jest to źródło podwajające dobrobyt, tworzące go tam, gdzie niedostatek odczuwać się dawał. Cóż dopiero mówić o rodzinach, niemających dochodu na utrzymanie służby, gdzie matka sama musi gospodarować, gotować, szyć, prać i dzieci pielęgnować?...

Jak to już jednak kilkakrotnie zaznaczyliśmy, dążeniem reformatorów wykształcenia kobiecego było zapewnienie nie tylko rezultatów praktycznych, ale zarazem podniesienie poziomu umysłowego. Pierwszą inicjatywę w tym kierunku dała Francja, założeniem szkół średnich dla dziewcząt. Zakładów tego rodzaju jest tam 112, a uczęszcza do nich przeszło 10,000 dziewcząt. Kurs kompletny obejmuje pięć klas od dwunastego do siedmnastego roku życia. Klasy dzielą się na wyższe i niższe. W niższych udzielaną jest nauka języka krajowego, oraz jednego z obcych (niemiecki lub angielski), historja, geografja, arytmetyka i geometrja, historja naturalna i rysunki. W klasie 3-ej przybywa do tego fizyka i chemja, fizjologja, ekonomja domowa i hygiena. W klasach wyższych program obejmuje nauki wymienione poprzednio, w obszerniejszym jednak zakresie, oraz literaturę starożytną, literatury obcych narodów, historję cywilizacj, kosmografję, zasady psychologji stosowanej do wychowania, wreszcie znajomość prawa zwyczajowego. Nadto wykładane są jeszcze przedmioty nadobowiązkowe, jako to: początki języka łacińskiego, fizjologja roślinna i zwierzęca, muzyka i wyższy kurs rysunków.

Program powyższy z małemi zmianami przyjęty został we wszystkich niemal krajach za podstawę wykształcenia średniego dla kobiet i wprowadzony do zakładów wychowawczych. W szczegółach zmieniony nieco odpowiednio do warunków i potrzeb miejscowych, w zasadzie jednak podobny, obowiązuje i w naszych instytucjach naukowych, przeznaczonych dla dziewcząt.

„Dom gromadzi w sobie pewną ilość osób różnych pojęć i charakterów, nie liczących się często z wymaganiami, jakie obecność dzieci nakłada. Pensjonat składa się z młodzieży i przełożonych, którzy w pracę zawodową wkładają cały zapas wiedzy i doświadczenia, jakim rozporządzać są w stanie. Od ich to charakteru, sił i umiejętności zależy powodzenie sprawy wychowawczej, im rozumniej obowiązki swoje pojmują, im gorliwiej je spełniają, tem większe jest prawdopodobieństwo, że praca ich pomyślnym skutkiem uwieńczoną zostanie.

„Pierwszem ich zadaniem — stworzyć dla młodych dusz podniosłą i czystą atmosferę, w której nie spotykałyby ustawicznej sprzeczności między teorją i życiem, w której zdrowe i pożywne ziarno krzewićby się mogło na gruncie, nie zagłuszanym systematycznie chwastem obłudy i banalności.

„Dobrą stroną pobytu w pesjonacie jest i to także, że przyzwyczaja się do systematyczności, porządku, karności. Rodzice zbyt często są za słabi aby postępować konsekwentnie w myśl przyjętego programu, nieraz nie mają go wcale, zdając się na naturalny rozwój wypadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 23 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Dezyderjusza męczennika, jutro Boże Ciało i Joanny wdowy.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu uroczystości Bożego Ciała i procesji w Rynku, gdzie się znajduje Administracja naszego pisma, numer czwartkowy *Głosu Narodu* wyjdzie nie jutro rano, lecz dziś o godz. 7 wieczorem, a odbierać go będzie można aż do godz. 9-tej.

P. Seferowicz, dyrektor poczt i telegrafów, wczoraj wieczór przybył tutaj ze Lwowa na pogrzeb ś. p. Fürbecka.

* **Nabożeństwo żałobne.** Za spokój duszy ś. p. Jana Tarnowskiego, odbyło się wczoraj w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne. Wotywę przed ołtarzem głównym odśpiewał O. Bernard Kluzek, gwardjan, równocześnie przy bocznych ołtarzach były odprawiane Msze ciche. Na nabożeństwie była rodzina Stanisława hr. Tarnowskiego i znaczna liczba tak krewnych, jak przyjaciół zmarłego. Między tymi dostrzegliśmy hr. Adama Potockiego, Ek. J. Majera, p. Ks. Konopkę, hr. Ad. Krasińskiego, prof. Smolkę, hr. J. Tyszkiewicza, ks. Puszeta i wiele innych.

Pogrzeb śp. Jana Fürbeka, naczelnika urzędu pocztowego na dworcu kolejowym w Krakowie, odbył się wczoraj po południu, przy licznym udziale publiczności, złożonej z kolegów zawodowych zmarłego, podwładnych urzędników i personelu służbowego. Nadto, wziął w smutnym obrzędzie wczorajszym także udział „Sokół" krakowski, którego zmarły był członkiem, oraz jednym z założycieli, wreszcie „Harmonia", która otwierała pochód. Na pogrzeb śp. Fürbeka, przybył również naczelny dyrektor poczt, p. Seferowicz, wraz z sekretarzem dyrekcyjnym, p. Wopaternym i starszym komisarzem, p. Jorkasch-Kochem. Na trumnie nieodżałowanej pamięci naczelnika, złożono mnóstwo wieńców, niesiono je także przed wozem żałobnym. Z Wiednia wydelegowała tamtejsza dyrekcja i naczelnictwo poczt ruchomych, kontrolora, p. Lenka. W smutnym obrzędzie, wzięli udział także naczelnicy urzędów pocztowych prowincjonalnych. W ogóle był pogrzeb wczorajszy dowodem tego szacunku, jakim zmarły się cieszył w szerokich kołach naszego społeczeństwa. Nad mogiłą śp. F. przemówił gorąco jeden z urzędników pocztowych, a chór sokolski, pod kierunkiem p. Deca, odśpiewał kilka pieśni żałobnych.

Z Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń. W dyrekcji w Krakowie, w dziale ogniowym, mianowani: Adjunktem I klasy: Wiktor Gablenz. Adjunktami II kl.: Władysław Chwalibogowski, Czesław Kamiński, Aleksander Gałdeński. — Asystentami I klasy: Szczęsny Wysocki, Mieczysław Demetrykiewicz, Józef Kwiciński, Jan Gulkowski, Władysław Sapalski. — Asystentami II klasy: Ludwik Gładulski, Ludwik Żarnowiecki, Tadeusz Borecki, Włodzimierz Malczewski. — W dziale życiowym: Kierownik biura manipulacyjnego Antoni Krasucki. Adjunktem I klasy: Adolf Steibelt. Adjunktami II klasy: Mieczysław Skwirczyński, Władysław Kostecki. — Asystentami I klasy: Andrzej Szyszkiewicz, Walery Rogowski, Apolinary Cybulski. — Asystentami II klasy: Tadeusz Stasicki, Stanisław Morawetz, Zygmunt Korzeniowski, Edward Żuliński, Stanisław Bielecki.

W reprezentacji we Lwowie: Adjunktem I kl.: Djonizy Toth. — Adjunktami II kl.: Jan Biłozor i Franciszek Romański. — Asystentami I klasy: Mikołaj Biernacki i Ignacy Biskupski. — Asystentami II kl.: Roman Horodyski, Józef Sroczyński, Celestyn Podlewski, Ludwik Wannenmacher, Kazimierz Wajda i Kazimierz Dworski. — We wzajemnym kredycie filji lwowskiej mianowany asystentem I kl. Bolesław Lewicki.

Polacy z Ameryki już się zaczynają zjeżdżać. Bawią w naszem mieście w przejeździe do Lwowa: delegat komitetu nowojorskiego, wystawy Kościuszkowskiej, p. M. Koniński, który jest zarazem reprezentantem wystawców z New Jorku i okolicy, p. L. Kokociński z Antwerpji, właściciel restauracji i „saloonu" polsko-amerykańskiego przejechał także p. Adam Szwajkart, gospodarz pawilonu wystawowego polsko-amerykańskiego, wysłany z Chicago na koszt Polaków ze Stanów Zjednoczonych. Głównym kierownikiem polsko-amerykańskiego pawilonu, jest, jak wiadomo, dr Emil Habdank Dunikowski, profesor Uniwersytetu lwowskiego.

Wystawa krajowa. Upraszam pp. wystawców, aby zgłoszone na Wystawę przedmioty bezzwłocznie nadesłać i zainstalować zechcieli. Dalsze bowiem opóźnienie w tym względzie spowodować może utratę zamówionego miejsca. — *Marchwicki*, dyrektor Wystawy.

Komisarjat obwodu III m. Krakowa, w miejsce p. Karola Kowalskiego, mianowanego sekretarzem Magistratu w Podgórzu, przydzielony został przez p. prezydenta Friedleina, p. Janowi Włochowi, aplikantowi konceptowemu Magistratu.

Wybuch. Wczoraj, o godzinie 2-ej po południu, zaszedł niezwykły wypadek na stacji towarowej kolei Północnej. Oto aresztanci wojskowi odkomenderowani do odbioru posyłek wojskowych, oczekując na ich wydanie, usiedli na barjerkach, znajdujących się przed magazynami. Przed niemi stały puste beczki od spirytusu. Jeden z żołnierzy, dozorujący aresztantów, zapalając papieros, rzucił zapaloną zapałkę do beczki. W jednej chwili wybuchnął słup ognia, sięgający dwóch pięter, a beczka rozsadzona, pokaleczyła ciężko pięciu aresztantów. Wezwany bezzwłocznie lekarz kolejowy, oraz kilku lekarzy z miasta, udzielili nieszczęśliwym pierwszej pomocy, poczem odesłano ich do szpitala wojskowego.

Oburzające. Wczoraj, po południu, na plantach, obok figur Grażyny, bawiły się dzieci pp. F. i pni Z. pod opieką matek. Jedna z dziewczynek, mająca zaledwie 5-ty rok, weszła podczas zabawy na ławkę, na której siedział jakiś jegomość i tam nawołując towarzyszki, utrzymywała, że znajduje się w fortecy bombardowanej. Ledwie te słowa wymówiła, jegomość, ubrany w aksamitną kurtkę, w miękim, czarnym kapeluszu na głowie i fajeczką w ustach, widocznie nieprzyjaciel wojny, silnem uderzeniem pięści zrzucił maleństwo z ławki, przyczem wymyślał na swobodę dzieci.

Gdy matki na krzyk dziewczynki zerwały się z miejsc i zapytały grzecznie owego pana, na jakiej zasadzie zrzucił dziecko z ławki, tenże w zapamiętałej czelności potraktował panie F. i Z. takim przydomkiem, że ze względu na przyzwoitość, jego wyrazów powtórzyć nie możemy. Jegomości tego poszukuje energicznie mąż pani F. kapitan tutejszego garnizonu i jest nadzieja, że uda mu się dać nauczkę brutalowi. A może się okaże, coby było do życzenia, że to prosty warjat.

Deputacja m. Żółkwi, złożona z burmistrza, p. Eugenjusza Rozwadowskiego, i poczmistrza, p. Hillicha, wyjechała do Wiednia, aby poczynić u rządu starania o założenie w Żółkwi niższego gimnazjum.

Cesarz Franciszek Józef przybędzie do Lwowa na Wystawę, jak to już donosiliśmy, dnia 7 września i zabawi tam trzy dni. W dniach tych prawdopodobnie żadne zjazdy i kongresy się nie odbędą.

P. Prezydent miasta zaradziwszy skutecznie fatalnemu umieszczeniu czeladzi i terminatorów piekarskich, ma się niebawem zająć losem czeladzi i uczniów innych rzemiosł, a szczególniej szewców, krawców i masarzy. Odpowiednia kontrola będzie wkrótce przeprowadzoną.

Sprawa podkopu przy ulicy Lubicz została według najnowszych wersji odroczoną do 1897 roku! Szkoda, że tej sprawy nie obiecano ostatecznie załatwić w XXX stuleciu.

Operetka w Wieliczce. Drugie przedstawienie operetki Myszkowskiego w Wieliczce, cieszyło się takiem samem, jak i pierwsze powodzeniem, to jest, że wszystkie bilety na widowisko, sprzedane były już na kilka godzin przed przedstawieniem. Grano 3 jednoaktówki.

Pobór do wojska. Maruderzy, którzy już to w skutek nieobecności swej w Krakowie, już to z powodu choroby lub zapomnienia nie stawili się w właściwym czasie do poboru wojskowego, są obecnie asenterowani w gmachu magistrackim. Maruderów tych zjawiło się przed komisją poborową onegdaj około 90-ciu, a zakwalifikowano jako zdolnych do noszenia karabinu 26-ciu. Komisja poborowa urzędować będzie nadal dwa razy tygodniowo.

* **Po 13 leciech!** odkryto zbrodnię morderstwa. W r. 1881, w nocy z 16 na 17 listopada, zamordowaną została żydowska rodzina, z trzech osób złożona, we Lwowie na Chorążczyźnie, przyczem dopuszczono się rabunku. Policja krakowska wówczas zawiadomiona o fakcie, zarządziła śledztwo, jednakże dopiero w ostatnich dniach powiodło się starszemu komisarzowi, p. Swolkienowi, oraz oficjałowi policji, p. Horakowi, wpaść na ślad niewątpliwego mordercy, którym jest nader niebezpieczny złodziej, Grzegorz N. Ujęty zbrodniarz, przy badaniu jego przeszłości, a zwłaszcza co do alibi, wreszcie na wspomnienie o Chorążczyźnie, okazał wielki niepokój i pomięszanie. Rezultat badania wykazał, że nie tylko on, ale i inne osoby zostają w związku z owem morderstwem. W sprawie tej zarządzono energiczne śledztwo. Grzegorza N., jako osobę tak sławną, wysłano w poniedziałek wieczorem, w asystencji do Lwowa, gdzie czekać go będą dalsze honory.

Jeszcze w sprawie strejku piekarskiego. Sekcja przemysłowa Magistratu wraz z dyrekcją policji, starając się usilnie o to, aby ceny chleba i bułek nie podrożały, zawezwały onegdaj piekarzy, i wykazując im, że zboże i mąka są znacznie tańsze niż lat poprzednich, a cena pieczywa w stosunku do cen mąki nic się nie zmniejszyła, wpłynęły w ten sposób na nich, że pomimo podniesienia płacy czeladnikom piekarskim i umniejszenia im liczby godzin pracy, ceny za pieczywo podwyższać nie będą. Uchwałę tę wszyscy majstrowie solidarnie podpisali, godząc się nadto na kontrolę komisarzy magistrackich. — Wczoraj rano komisarze odbyli rewizję we wszystkich piekarniach miejskich i kontrolowali, czy pieczywo posiada przepisaną wagę. Rewizja wykazała rezultat dodatni, gdyż nigdzie nie znaleziono mniejszej wagi. Byle tylko na przyszłość co się nie popsuło...

Ulica Dietla. Najpiękniejszą ulicą w grodzie Krakusa niewątpliwie jest ulica Dietla. Przestronna, przewiewna, obfitująca w trawniki i klomby, łudząco przypomina wieś. Fizjognomja jej codzienna to kalejdoskop! Z brzaskiem dnia cicha, marząca, budzi się ze śpiewem słowika. Pierwsze promienie słońca sprowadzają tu ruch niezwykły. Z klombów wysuwają się zaspane, ludzkie postacie, okryte łachmanami, z twarzami wykrzywionemi głodem, to wykolejeni, nędzarze życiowi lub wyrzutki społeczne bez przytułku i bez chleba. Zbudzili się, nie wiedząc, co przyniesie im dzień, czem zaspokoją głód i pragnienie. Słońce coraz bardziej przypieka i ta czerń wstrętna przepada gdzieś, jak ćmy nocne. Zaledwie ci ustąpili, ciągną zastępy nianiek i mamek, dziatwa z głośnym okrzykiem zasiada ławki, przewala się w trawie lub spada jak szarańcza na krzaki kwitnącego bzu. W południe cały obszar ulicy jest jakby jadalnią pod słońcem — ławki i trawniki zapełnia gromada kobiet i mężczyzn spożywających dary boże — to chwila robotniczego odpoczynku. Między 1 a 3-cią podczas największego upału, pustki zupełne i nagle słychać przeraźliwy jakiś wrzask, jakiś zgrzyt jakby pilników ześlizgujących się po szkle, jakby krakanie złowróżbnych kruków — to żargon żydowski, cała ludność zamieszkująca domy przy ulicy Dietla wylęgła. Tu jakiś hassyd, głęboko wczytuje się w tajemnice Tory, tam młode żydziaki kłócą się i sprzeczają, tu drze się w niebogłosy pozostawiony bez opieki Josiel, Berek lub Aron, gdzieindziej znowu głośna rozmowa o geszefcie i procentach, a wykrzyki *ranysz! ranysz!* powtarzają się jak mruczenie bąka na łące. Powoli, po-

woli, zmniejsza się upał i kładą się długie cienie, a wówczas nowy obrazek. Oto ustępuje cywilny świat a zajmuje go świat wojujący. W najwydatniejszych miejscach skweru, prości żołnierze zbici w gromadkę z towarzyszkami w zwykłych, odskakujących silnie, wiejskich spodnicach, z gołą głową i często boso, śmieją się głośno i serdecznie — na ławkach zasiedli pp. kaprale a dziewice w trzewikach, w trochę przybrudzonych lecz modnych sukniach, kryjąc zdrowe buziaki pod parasolką, szepczą z nimi wesoło — nakoniec przechadzają się ręka w rękę, firerzy z damami w kraśnych, olbrzymich kapeluszach — to śmietanka towarzyska — tu cicho, poważnie, arystokratycznie, przyzwoicie ale chłodno, po światowemu — tu masa obietnic ale tylko obietnic! Tej zapewne różnolitości widoków i scen na tej ulicy przypisać należy, że ją starannie omija publiczność inteligentna!

Wikt w Kulparkowie. Piszą nam z miasta: „Przed kilku tygodniami przewieziono ze szpitala św. Łazarza w Krakowie dwóch obłąkanych, byłych konduktorów kolei państwowej, do zakładu w Kulparkowie, Piątkowskiego i Tomczyka. Dnia 15 bm. wróciła żona Piątkowskiego z Kulparkowa do Krakowa, bo tu mieszka i opowiada, że mąż jej cierpi w Kulparkowie głód nieznośny. Cały tydzień, prócz niedzieli, bez mięsa — żywi się jedynie wodzianką, kaszą i chlebem i to w ilości niedostatecznej. Zapytany przez Piątkowską posługacz jej męża w Kulparkowie potwierdził skargi Piątkowskiego, mówiąc: „Ktoby dla tyla ludu nastarczył mięsa“. Wszyscy psychjatrzy jednak utrzymują, że dobre pożywienie dla umysłów chorych jest konieczne“.

W ręce żydowskie. P. Maurycy Jonasz, właściciel domu bankowego i radny miasta, nabył spólnie z p. Wilhelmem Kittayem dobra Żuków, Freifeld i Kosobudy w pow. cieszanowskim, wraz z znajdującemi się tamże koszarami kawalerji, od dotychczasowych właścicieli, pp. Klemensa i Michała Torosiewiczów.

Teatr stanisławowski im. Aleks. hr. Fredry daje obecnie przedstawienia w Kołomyi. Przed kilku dniami występował tam gościnnie z wielkiem powodzeniem artysta naszej sceny, p. Knake-Zawadzki. Teatr stanisławowski wyjeżdża na sezon kąpielowy do Krynicy.

Królem kurkowym we Lwowie został obwołany p. Alfred Dzikowski, znany kupiec tamtejszy i mieszczanin.

Pomnik Mickiewicza odsłonięto w niedzielę z wielką uroczystością — proszę się nie przestraszać, nie w Krakowie — ale w Drohobyczu.

Paderewski ofiarował 2.000 fr. na rzecz budowy pomnika dla Chopina w Żelazowej Woli. W ten sposób fundusz budowy pomnika już jest całkowicie uzupełniony.

Ze sportu. Na wystawie koni w Wiedniu odbyło się w piątek skakanie o nagrody, w którem wzięło udział 20 jeźdźców, wyłącznie oficerów. Major pierwszego pułku ułanów, Igalffy, otrzymał pierwszą nagrodę.

Na Jasną Górę na Zielone Świątki przybyło około 100.000 pątników, tj. o 15.000 więcej, niż w roku zeszłym. Kompanij pieszych przybyło 94. Mowy powitalne wygłaszał O. Bonawentura. Pierwsze nieszpory odprawił Paulin, ks. Przeździecki, który nazajutrz celebrował sumę. Kazanie wygłosił w czasie sumy ks. Jasiak z djecezji kujawsko-kaliskiej.

Żydzi rosyjscy. *Köln. Ztg* donosi z Aten, że 18.000 żydów rosyjskich ma być okrętami towarzystwa Florio-Rubattino przewiezionych do Argentyny (w Ameryce południowej). Pierwszych 735 żydów przybyło już d. 18 bm. do Pireu (port Aten) w stanie wielce opłakanym.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Dzierżawca restauracji kolejowej w Chyrowie, nawiązał samowolnie stosunki z osobą trzecią w interesie restauracyjnym, co dało powód do sporu sądowego i ustanowienia sekwestratora. Dyrekcja ruchu nie mogła zgodzić się na to, aby osoba niezależna od niej, mięszała się do zarządu restauracją i dlatego była zmuszoną do zamknięcia restauracji. Załatwienie sprawy jest w toku i restauracja zostanie z końcem maja r. b. na nowo otwartą.

Pogrzeb weterana. W Mrzygłodzie, w powiecie sanockim, odbył się dnia 15 b. m. pogrzeb Józefa Bigi, byłego oficera wojsk polskich z r. 1830, a ojca tamecznego proboszcza, przy udziale licznie zgromadzonego ludu, oraz duchowieństwa przeważnie obrządku ruskiego. Nad grobem ś. p. Józefa Bigi przemówił w rzewnych słowach pan Władysław Nowacki z Krecowa żegnając zgasłego obrońcę Ojczyzny i bohatera bitew pod Grochowem i Ostrołęką.

Podział grecko-orj. djecezji na Bukowinie. *Gazeta Pol.* pisze: Galicyjskie dzienniki ruskie donoszą, że w sferach rządowych agitują za projektem podziału grecko-orjentalnej djecezji bukowińskiej na dwie, a to na: rumuńską i ruską. Pierwsza ma pozostać pod rządami każdoczesnego metropolity, drugą zaś zarządzałby samoistnie biskup-sufragan. Oczywiście, w takim razie nastąpiłby także podział funduszu religijnego na dwie części, odpowiadające potrzebom obu djecezyj.

Znalezione sześć sznurków korali, w niedzielę, przez p. T. Popieleckiego, odebrać można w biurze dyrekcji policji.

Nekrologja. Kazimierz z Siecina Krasicki, dr filozofji, b. poseł do Sejmu pruskiego, lat 60, zmarł w Krakowie dnia 21 b. m.

Marja Dąbrowska, uczennica klasy IV szkoły ćwiczeń przy Seminarjum nauczycielskiem, zmarła w Krakowie 16 b. m.

ROZMAITOŚCI.

Most djabelski na Niemnie. (Legenda). O trzy mile od Kowna, jadąc w górę po Niemnie, napotka wędrowiec miasteczko Rumszyszki. Miasteczko, ot, zwyczajne sobie, jeno Niemen u stóp jego niezwykły, szeregiem ogromnych kamieni i głazów zarzucony, jak gdyby ktoś kiedyś dróżkę chciał z nich zrobić do wielkiego dworu, co się po drugiej, prawej stronie Niemna wznosi. I huczy w tem miejscu Niemen, i pieni się, do góry wzbija, pianę wysoko wyrzuca i jęczy, i wyje nocami. Biada wicinie lub łodzi, nieumiejętną kierowanej, ręką — omota ją Niemen, w wir rzuci, na kamienie pchnie i w drzazgi drobne rozbije!...

To też lud litewski one kamienie i głazy niemeńskie mostem djabelskim nazywa i, przeżegnawszy się wprzódy, taką o nich baśń opowiada:

— Ongi, bardzo dawno temu, w onym dworze murowanym, co prawej strony Niemna strzeże, mieszkał sławnej pamięci imć pan podkomorzy Borysewicz. Miał podkomorzy córkę, cudownej piękności, Marylę, o której cały kraj, jak długi i szeroki, dziwy opowiadał!...

Pan podkomorzy lubił się weselić.... Jakoż w komnatach u niego zawsze gości pełno, a stoły suto zastawione od rana do nocy... Piękna Maryla gości zawsze podejmuje i uśmiecha się, jak na młodą pannę przystało, aż jej się iskrzą czarne jak węgle oczęta.

Na te zaś oczy dziewczęce wielu spoglądało gości, kryjąc w serca głębinach afekty gorące...

Z pomiędzy gości wyróżniał się jeden — nieznany nikomu, w czarnych szatach cudackich, niemieckich podobno. Mawiał, że jest z pod Krakowa, że z dobrej szlachty pochodzi, więc go pan podkomorzy rad był widywać u siebie, zwłaszcza, że gładki i miły był hultaj. Ale inni goście dość krzywo patrzyli na cudaka, osobliwie, że Mszy świętej w dworskiej kaplicy unikał, a do panny brał się coraz goręcej, coraz natrętniej.

Wreszcie, dnia pewnego, ów niby szlachcic krakowski wyznał Maryli swą miłość płomienną... Dziewczyna rumieńcem spłonęła a on strasznym głosem wprost powiedział niebodze, że nie jest człowiekiem, jeno szatanem w ludzkiej postaci!... Panna zrazu się zmięszała, później zlękła, a w końcu dumnie nań spojrzała i rzekła:

— Wyjdę za mąż za waćpana, jeżeli przez noc jedną most od dworu do Rumszyszek z kamieni przez Niemen zbudujesz...

A kochała Maryla innego, młodego Stacha, sąsiada, co o miedzę w Samiłach mieszkał. Tedy posłała po niego, wyznała wszystko i o pomoc prosiła.

Wybiegł Stach o zmroku nad rzekę i widzi, aż tu djabeł Niemen kamieniami zasypuje, most zamówiony budując...

Rzucił się Stasiek szybko do wody i jął psuć djabelską robotę i szatanowi przeszkadzać. Żżyma się djabeł, pieni ze złości: co zniesie kamieni, to je Stach rozrzuci... Począł więc znosić złomy ogromne, głazy olbrzymie — i rzucał na dno Niemna. Tych wielkich głazów Stach podźwignąć już nie mógł... Rozpacznie się tedy za głowę uchwycił i stał, jak w ziemię wryty, i patrzył jeno, rychło czart most swój ukończy?...

Ot, już dźwiga djabeł kamień ostatni, olbrzymi... Rzuci go — i most stanie, cały, całutki, od brzega do brzega!... Zatrząsł się Stasiek i nagle — kur zapiał po trzykroć!... A czart krzyknął, zasyczał, skrzywił się okrutnie, złom na ziemię upuścił i w gniewie bezsilnym tak mocno dłonią o kamień uderzył, że na nim odcisk pozostał...

I huczy Niemen pod Rumszyszkami, z hałasem szukając dróżki wśród kamieni, a na brzegu, przy dworze, głaz leży olbrzymi, a na nim ślad ręki ogromnej na wieki wyciśnięty, nie ludzkiej snać ręki, jeno djabelskiej...

Rozbicie statku na Wiśle. Bardzo niski stan wody na Wiśle stał się onegdaj przyczyną wypadku niezwykłego w kronikach wioślarskiej żeglugi parowej. Z Sandomierza dążył do Warszawy parowiec „Sandomierz“, mający na pokładzie około 80 pasażerów, przeważnie robotników, z okolic Zawichosta, Zaklikowa i Modliborzyc. Pogoda była prześliczna, statek lawirował zręcznie pomiędzy mieliznami, żółcącemi się ławami piasku na całem korycie rzeki. Już przy brzegu Wólki Puławskiej statek utknął na mieliźnie; zepchnięto go jednak szczęśliwie na wodę i popłynięto dalej, jakkolwiek sternik niejednokrotnie wyrażał swoje obawy wobec coraz niższego stanu wody, licznych mielizn i ław kamienistych. Obawy okazały się uzasadnione.

Przed przystanią w Mniszewie około godz. 3 po południu statek na największym prądzie wody na powierzchni głębokiej, wpadł całą siłą pary na kamienie podwodne. W jednej chwili spód statku, przy samem wyjściu z kajuty klasy II, został przedziurawiony. Po dwóch minutach, cały przód statku zanurzył się w wodzie. Znaczna liczba pasażerów, śpiących w klasie II, zaledwie z życiem wyjść zdołała na tylną część pokładu. Kilkoletni chłopiec, Józef Estka z Modliborzyc, o mało życiem nie przypłacił przygody. Ocaliła go Marjanna Maciosówna ze Staszowa. Dziewczyna ta dziewczyna, widząc, iż woda kajutę zalewa, zbudziła chłopca ze snu, i zanurzona po szyję w wodzie, dopomogła dziecięciu do wydobycia się na pokład. Na tylnej części statku, uniesionej wysoko w górę, powstało straszliwe zamięszanie. Panika wzmagała się co chwila, bo ani łodzi w bliskości nie było, ani też sternik nie mógł nadać kierunku statkowi, którego ster sterczał nad wodą. Maszyna zalana wodą, wkrótce zastygła.

Dzięki rozpaczliwym wysiłkom załogi statek doprowadzono bliżej lądu. Jedyna łódka ratunkowa ze statku zabrała kilku pasażerów, kontrolerów Szaffermana i Świętkowskiego, którzy dodarszy do brzegu, przy pomocy liny, wyrzuconej ze statku, przyciągnęli parowiec do lądu.

Po kładce pasażerowie bez szwanku wydostali się na ląd stały, gdy statek pochylał się coraz bardziej i zanurzał się w wodę; sprowadzono obszerną krypę i umieszczono na niej ludzi, którzy dziesiątkami rąk i pali kadłub statku podtrzymywali nad wodą.

Kontroler statku, p. Świętkowski, udał się do najbliższej stacji telegraficznej, aby zażądać pomocy z Warszawy. Jakoż nad wieczorem przybył statek „Maurycy“, który nazajutrz z rana przywiózł rozbitków do Warszawy.

Nowa „panama“. W Waszyngtonie wykryto „panamę“ północno-amerykańską. Wielu senatorów sprzedawało za wysokie ceny swoje wpływy w kwestji taryfy celnej. Senat uchwalił wybrać komisję do zbadania tych nadużyć.

Pies z orderem. W paryskiem Towarzystwie opieki nad zwierzętami, nastąpiło d. 14 b. m. uroczyste rozdanie nagród. Prócz wielu ludzi, dekorację otrzymał także „Sułtan“ pies czteroletni. Sprawozdanie głosi o nim, że jest on najlepszym opiekunem i towarzyszem zabaw dziatwy; nadto uratował w r. b. 11-letniego chłopca tonącego, jakoteż dorosłego mężczyznę, który w zamiarze samobójczym rzucił się z mostu do Sekwany. Udekorowano psa obrożą honorową.

Historja przesądów. W Niemczech pojawiła się drukiem historja przesądów, panujących w Niemczech wśród ludu. Niektóre są podobne do naszych: zbicie lustra tak samo śmierć oznacza, rozsypanie soli — kłótnię itd., lecz jest wiele odrębnych przesądów. I tak: dzieci, noszące imiona rodziców, nie chowają się. Kto skaleczy łasicę, umrze w ciągu roku. Kto dużo buduje, umiera wcześnie. Jeśli głownie trzaskają w kominie, jeśli psy wyją przed drzwiami, gdy wrony kraczą lub nawołują się na dachu puszczyki. ktoś w domu umrze przed nowym rokiem. Aby przeszkodzić duchowi zmarłego w ukazywaniu się pozostałym, należy uszczypnąć nieboszczyka za duży palec u prawej nogi, rozlać wodę na progu lub też trzy krzyże nakreślić nad drzwiami domu... Jeśli ciało nieboszczyka zachowa po śmierci elastyczność, to znaczy, że duch jego będzie nawiedzał rodzinę. Lista samych tylko żałobnych przesądów jest tak długą, że niepodobna jej wyliczyć.

Przeciw żydom. W Spezzji proboszcz miał kazanie treści antysemickiej; z audytorjum odezwały się okrzyki: „Precz! Niech żyje braterstwo!“ Tłum rzucił się z kijami na wołających, jednego zabił, a trzech ranił. Widać, że i tam żydków kochają.

HUMOR.

Podczas cholery, lekarz objezdżał okolicę dla przekonania się, czy wykonano wszystkie jego rozporządzenia.

— Jesteście przygotowani na wypadek cholery? — zapytał wójta.

— Doskonale, proszę pana doktora, kazałem wykopać groby dla całej gminy.

W magazynie bławatnym.

— Proszę o materjał wełniany, aby tylko był trwały.

— Pani dobrodziejka życzy sobie czegoś trwałego? Aha! Już mam! Oto jest...

— Doprawdy takie trwałe?

— Czy trwałe?! Pani dobrodziejko, dwanaście lat u mnie na składzie leży i ani drgnie!

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz sankcjcnował projekt ustawy, przyzwalającej Radzie powiatowej zaleszczyckiej na przyjęcie w imieniu powiatu zobowiązania co do przyczynienia się kwotą 25.000 złr. do kosztów budowy wschodniogalicyjskich kolei lokalnych.

W Izbie, przy obradach nad petycją niemieckiego związku ludowego w Wiedniu, w sprawie sprzecznej z ustawą konfiskaty druków, wniósł dep. Hauck rezolucję, że nie powinny ulegać konfiskacie druki, zawierające wierne powtórzenie mów, wypowiedzianych w parlamencie lub Sejmie. Prokuratorowie, działający wbrew temu, winni być karani. Nadto wniósł mowca, aby petycję tę dołączyć do protokołu posiedzenia i przekazać komisji prasowej do sprawozdania na najbliższem posiedzeniu. Oba wnioski odrzucone zostały znaczną większością.

W toku obecnych dochodzeń w Belgradzie stwierdzono między innemi, że ks. Piotr Karageorgiewicz, przed kilkoma laty, za rządów radykalnego gabinetu, bawił przez kilka dni w Belgradzie. Mieszkał w jednym z domów prywatnych i odbywał konferencje z wpływowemi osobistościami.

Dzienniki donoszą zgodnie z Belgradu, że zmiana ustroju konstytucyjnego nie wywarła w całym kraju wielkiego wrażenia. Z większych miast nadchodzą deputacje, pragnące wyrazić królowi zapewnienie, że zgadzają się z jego postanowieniami. Kilka mniejszych, radykalnych dzienników, przestało wychodzić. Według *Fremdenblattu*, posłem w Paryżu ma być zamianowany Milutin Garaszanin.

Miasta Tyrone i Holidaysburg w Pensylwanji, w części stoją pod wodą. Mieszkańcy ponieśli wielkie straty. Rzeka Junita wystąpiła z brzegów i zniszczyła zasiewy. W Potstown wezbrana woda wzniosła się w wielu domach do wysokości drugiego piętra. Mosty pozrywane. Zachodzi obawa dalszych klęsk.

Telegramy.

Wiedeń 23 maja. W Izbie Schönborn zapowiedział bliskie uchwalenie ustawy ratalnej przez Izbę panów, wniesienie ustawy o sądach pokoju, gminnych sądach rozjemczych i azylach dla pijaków, a urgował załatwienie ustawy karnej. Polemizując z Młodoczechami. oświadczył, iż wstąpienie jego do gabinetu koalicyjnego było całkiem naturalne, gdyż Taaffe dążył tylko do współdziałania stronnictw umiarkowanych. W końcu. wśród ciągłych przerw ze strony Młodoczechów, bronił trybunału w procesie Omladiny przed zarzutem stronniczości. Piniński urgował uchwalenie kodeksu karnego, dalej domagał się procedury karnej, a zaś z największym naciskiem pomnożenia sił sądowych w Galicji. Następne posiedzie odbędzie się dziś.

Budapeszt 23 maja. Wskutek zajść serbskich, kredyt wojskowy w delegacjach ma być podwyższony.

Paryż 23 maja. W Izbie socjalista Jourde wniósł interpelację z powodu odmówienia robotnikom kolei państwowych urlopu na kongres syndykatów robotniczych. Rząd zażądał przejścia do porządku dziennego, co Izba 265 przeciw 225 głosami odmówiła. Wskutek tego cały gabinet podał się natychmiast do dymisji.

Wiedeń 23 maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 352.75, Laenderbank 247.30, Staatsbahu 340.50, Lombardy —·—.

Ceny zboża.

Kleparz 22 maja.

Za 100 kilo płacono:

Pszenica krajowa od złr. 732½—7·90. Pszenica węgierska —·—7·90. Żyto krajowe 6·20—7·90. Żyto węgierskie —·—6·90. Jęczmień na kaszę 5·10—5·75. Jęczmień browarny 7·00. Owies 6·80—7·30 za opłatą. Groch okrągły mały 8·50—9·00. Groch zielony 7·50—8·80. Groch Victoria 9·00—10·00. Fasola krótka 6.25—7·00. Fasola długa 7·50—8·50. Fasola cukrowa 9·50—10·50. Bób koński 6·75—6·80. Kukurudza 4·00—5·25. Rzepak 12·50—13·00 Siemię lniane 10·50—12·75. Siemię konopne 9·00—9·05 Lnica 9·00—10·25. Łubin 5·70—6·20 Mak 25·00—25·50 Tatarka 7·25—8·00. Kminek krajowy 05·00—20·70. Kminek holenderski 25·00—30·00. Proso 5·00—0·78. Wyka 9·—. Koniczyna czerwona 60·00—80·00. Koniczyna biała 65·00—95·00. Esparseta-trawa 16·00—01·00. Wilk 14·00—15·00. Gorczyca 20·00—22·02.

Usposobienie małe.

Odpowiedzi Redakcji.

X. M. S. w Żołyni. Prosimy napisać wprost do wiadomej osoby, a ona niewątpliwie zaraz odpowie, nam bowiem takiej sprawy za pośrednictwem dziennika nie wypada załatwiać. Pan N. mógłby się nawet za to obrazić.

Przyjechali do Krakowa

dnia 21 maja.

Grand Hotel. J. Baquiu z Paryża. Cz. Łukaszewski z Sosnowic. G. Huten z Paryża. J. hr. Bielski ze Lwowa. E. Sutter z Biały.

Hotel Saski. W. Jany z Wiednia. A. Jakubowski z Grybowa. H. Hauer z Freiwaldau. F. Hainold z Plagwitz. H. Voigt z Lipska. X. E. Christ z Tęgeborza. X. H. Kocańda z Wojakowa. I. Koksz ze Lwowa. St. Szczepańska z Ryglic. S. Meyer z Belfortu.

Hotel Drezdeński. J. Au ze Lwowa. I. Celeda z Opawy. H. Sternfeld z Berlina. G. Wirth z Schönbergu. T. Sozański z Torbanowic. J. Schmid z Wiednia. M. v. Rogulic z Wiednia. Dr I. Kozowa z Sokala. M. Rosner z Berlina.

Hotel Krakowski. A. Srzedziński z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w., od 2: **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·[illegible]5 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 maja, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 40	Anglobank	151 25
Renta austr. srebrna	98 35	Union	258 25
Renta austr. 4% złota	120 75	Bankverein	126 25
Renta austr. 4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	247 40
Akcye bank. austr.-w.	998	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	352 75	„ „ lwowsko-czerniow.	277 75
Londyn	125 25		
Napoleony	9 96½	„ „ połudn.	— —
Dukaty	5 90	Elbenthal	263 —
Marki	61 32½	Nordbahn	3040
4% Renta węg. kor.	95 10	Staatsbahn	340 37
4% „ „ złota	120 50	Alpin	66 10
Losy prem. węg.	149 75	Akcye tytoniowe	217 25
Losy tureckie	63 30	Ruble	134 25

Berlin 22 maja.

Banknoty aust.	163 10	4% Listy likw. pols.	65 30
Krótki Wiedeń	163 —	Renta włoska	76 87
Banknoty ros.	219 40	Akc. austr. kred.	212 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ro